POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Luty 2018 **Czasopismo rzymskokatolickie** **Nr 2 (94) 2018**

Objawienie Matki Bożej w Lourdes

"«Odkąd żyję, zachowuję ściśle posty przepisane; gdyż powiedziano w czwartym przykazaniu Bożym: *Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś żył długo i dobrze się tobie powodziło na ziemi.* Moim ojcem jest Pan Bóg w niebie, a moją matką na ziemi – Kościół święty. Owóż Bóg Ojciec mój nakazuje mi poskramiać zmysłowość moją, to jest, pościć; a Kościół matka moja przepisuje mi dni, w które pościć powinienem. Ochoczo słucham ich obojga i mam nadzieję, że ze względu na moje posłuszeństwo żyć będę bardzo długo, nawet wiecznie w doskonałym szczęściu».

Tak odpowiedział kardynał Hozjusz tym, co go namawiali do miarkowania surowości postu. Naśladujmy go bracia: był to wielki człowiek, uczony, gorliwy kapłan, światło XVI wieku". (Ks. Antoni Chmielowski, *Nauka o poście*).

Spis treści

Lourdes i św. Bernadeta 3
"Rycerz Niepokalanej"

Konstytucja apostolska "Divini cultus" 5
Papież Pius XI

Maryja prowadzi do wiary prawdziwej. – Matka młodego kleryka 12
"Róża Duchowna"

Urząd nauczycielski w Kościele 14
O. Maurycy Meschler SI

Nauka Ojców Kościoła Wschodniego o władzy papieskiej 23
"Dwutygodnik Diecezjalny Wileński"

Chrześcijańska filozofia życia. – Dlaczego Bóg nie przeszkadza grzechom? 27
O. Tilmann Pesch SI

Żywot świętej Julianny, Panny i Męczenniczki 30
"Żywoty Świętych Pańskich"

Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu... – Nauka i cel masonerii 33
Ks. Aleksander Lakszyński

Utarczka duchowa. – O innych jeszcze ułudach szatana, jakimi na nas w godzinę śmierci uderza i sposobie ich usunięcia 35
Ks. Wawrzyniec Scupoli

Lourdes i św. Bernadeta

Dzień 11-go lutego 1858 r. pozostanie na zawsze w pamięci czcicieli Niepokalanej, jako dzień radosny, w którym niebiosa nachyliły się ku ziemi, a ze swego tronu zeszła ku nam promienna zorza – Niepokalana Dziewica. Zeszła, by czynić nam dobrze, by Swoją miłość ku nam objawić.

I kogóż to wybrała Matka Najświętsza na powierniczkę Swych tajemnic? Czy jakąś wykształconą i obytą w świecie damę, błyszczącą inteligencją lub bogactwem? Nie, ale prostą dziewczynkę z ludu, małą, słabo rozwiniętą umysłowo i fizycznie, chorowitą, córkę ubogiego młynarza, która nie umiała ani czytać, ani pisać, a całą jej umiejętnością był Różaniec, który często odmawiała, pasąc owieczki – *14-letnią Bernadetę Subiru*.

Tej prostej, ale czystego serca dziewczynce ukazuje się Niepokalana po raz pierwszy 11-go lutego, a następnie jeszcze 17 razy, rozmawiając z nią, ucząc ją modlić się, polecając jej modlitwę za grzeszników i wkładając na jej barki trud starania o wybudowanie kaplicy w tym dzikim ustroniu skalistym. Sama jednak pomaga w wykonaniu tego rozkazu.

I Lourdes, dotąd mało komu znana górska mieścina, staje się sławnym na cały świat. A mała i pokorna Bernadeta, po gwałtownych atakach na nią, po przejściu wielu ciężkich prób, kryje się w cieniu, udaje się do klasztoru, aby rozbłysła chwała Niepokalanej.

Maryja przyrzekła biednej pasterce, że uczyni ją szczęśliwą, nie w tym życiu, ale w przyszłym. A Pan, Który "wywyższa niskie" wywyższył ją, gdy 8-go grudnia ub. roku, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, ogłosił usty papieża Piusa XI, iż pokorna służebnica Niepokalanej, Bernadeta Subiru, jest zaliczona w poczet szczęśliwych niebios mieszkańców.

W kazaniu, jakie wygłosił Ojciec święty z tej okoliczności, zaznaczył, iż Maryja, chcąc zatwierdzić w sposób jak najjaśniejszy ogłoszony przez Piusa IX dogmat Niepokalanego Swego Poczęcia, nie poszukała uczonych, ale nieświadome dziecko ubogich ludzi, które nie miało innych bogactw, poza olśniewającą czystością swojej duszy. I do tego dziecka powiedziała: "Jestem Niepokalane Poczęcie".

O, jak cudowne są rządy Boże! Oto, kiedy niedowiarkowie zaprzeczają możliwości cudów, u stóp skały massabielskiej, na rozkaz Maryi wytryska cudowne źródło, a jego krystaliczna woda leczy ludzkie niemoce. Chemicy wyraźnie

stwierdzają, że woda w źródle zwyczajna, nie ma żadnych leczniczych składników naturalnych. Lekarze orzekają, iż Bernadeta jest zdrowa zupełnie, nie histeryczka, tak, że przemądrzała liberalna nauka, nie chcąc się przyznać do upokarzającej porażki, mówi wstydliwie: nie wiemy, jak się to dzieje, nie pojmujemy tego.

A dusze się nawracają, męczeni przez nieuleczalne choroby nieszczęśliwi, odchodzą zdrowi po długich latach cierpień i boleści.

Na miejscu objawień staje wspaniała potrójna bazylika. "Biuro stwierdzeń" lekarskich, w którym pracują najwybitniejsi lekarze całego świata, bada do 20 tysięcy chorych corocznie i ogłasza wypadki uleczeń, których nie można żadnym sposobem wytłumaczyć siłami przyrody. Czyli nauka poważna, gruntowna ale sumienna wyznaje, że dziś w 20-tym wieku dzieją się cuda, jakby na przekór zarozumiałym, niedowarzonym pyszałkom, którzy, nie mogąc zaprzeczyć oczywistych faktów, uciekają się do kłamstw i oszukaństwa, aby salwować swój "czysty rozum".

Te 76 ubiegłych lat cudów w Lourdes – to przepiękna i cudna epopeja, to łańcuch zmiłowań Niepokalanej, to tysiące dowodów litości i miłości Maryi ku nam. A przesławne Lourdes związała Niepokalana z imieniem Bernadety.

I kiedy sława Lourdes obiegła całą kulę ziemską, kiedy ze wszystkich krańców świata zjeżdżają co dzień liczne pielgrzymki do miejsca objawień, aby uczcić Niepokalaną Matkę, – pokorna Bernadeta wyprasza też cuda. Starania o wyniesienie tej ubożuchnej, pełnej prostoty i niewypowiedzianego wdzięku niewinności duszy wieńczy dekret kanonizacyjny.

Ojciec święty, oddając cześć dziecku z Lourdes, pragnie, byśmy w Bernadecie mieli wzór pokory, czystości i miłości, ożywienie wiary naszej w Opatrzność Bożą, która wybiera narzędzia słabe – w oczach świata – by zawstydzić mocne, wzmocnienie nadziei, że dobry Bóg nie zapomni o Swych dzieciach.

"Pragniemy wreszcie – zakończył Papież swoje przemówienie – by zanoszono gorące modły do Niepokalanej Matki Boga, przez Której ręce przechodzą wszystkie łaski, i do Jej umiłowanej Służebnicy za cały świat katolicki, by w ciągu tego świętego Roku wszyscy mogli radować się dobrodziejstwami odkupienia i by wszyscy otrzymali pokój, którego świat dać nie może, a który opiera się na spokoju prawdziwego porządku i na ścisłym przestrzeganiu zasad chrześcijańskich"

J. N.

"Rycerz Niepokalanej", luty 1934, rok XIII, nr 2 (146), ss. 40-43.

PAPIEŻ PIUS XI

KONSTYTUCJA APOSTOLSKA "DIVINI CULTUS"

o coraz gorliwszym popieraniu liturgii, śpiewu gregoriańskiego i muzyki kościelnej.

—

PIUS BISKUP

Sługa Sług Bożych, na wieczną rzeczy pamiątkę.

Odebrawszy od Chrystusa Założyciela zadanie czuwania nad świętością czci Bożej, winien Kościół, nie tykając istoty Ofiary i sakramentów, zarządzić to, czym się owo wzniosłe i publiczne posługiwanie najlepiej dokonuje – mianowicie, cześć religijną, obrzędy, rubryki, modlitwy, śpiew – co określa się mianem Liturgii, jako czynności świętej w znaczeniu szczególniejszym. A liturgia jest sprawą naprawdę świętą; przez nią bowiem podnosimy się do Boga i łączymy z Nim, poświadczamy Mu wiarę swoją i najściślejsze wobec Niego przejmujemy zobowiązania za odebrane dobrodziejstwa i zasiłki, potrzebne nam nieustannie. Stąd zachodzi pewien związek wewnętrzny pomiędzy dogmatem a liturgią świętą, oraz pomiędzy czcią chrześcijańską a uświęceniem ludu. Z tego powodu Celestyn I mniemał, że w czcigodnych rubrykach liturgicznych wyrażano prawidło wiary; mówi bowiem: "Przepis, jak się modlić, ustanawia przepis, jak wierzyć. Kiedy bowiem najwyżsi pasterze ludów nabożnych powierzone sobie sprawują poselstwo, wstawiają się u łaskawości Bożej i proszą i błagają wśród westchnień całego Kościoła" (1 Epist. ad episc. Gal., *Patr. Lat.*, L. 535).

Wspólne te modły, zwane naprzód dziełem Bożym (*opus Dei*), później powinnością wobec Boga (*officium divinum*), jakby długiem codziennie Bogu spłacanym, zanoszono niegdyś dzień i noc z gorliwym współudziałem wiernych. I podziwiania godna jest rzecz, jak wielce owe śpiewy, zdobiące nabożne modlitwy i czynność liturgiczną, już od najdawniejszych czasów przyczyniały się do rozbudzenia pobożności wśród ludu. W starożytnych bowiem przede wszystkim bazylikach, w których biskup, kler i lud naprzemian śpiewem wysławiali Boga, pienia liturgiczne taki przemożny wywierały wpływ, że wielu bardzo barbarzyńców, jak świadczą dzieje, zwracało się do kultury chrześcijańskiej i ogólnoludzkiej. W świątyniach poznawali wrogowie prawdy katolickiej głębiej dogmat świętych obcowania; z tego powodu arianin Walens, niezwykłym jakimś lękiem podczas tajemniczej ofiary Bożej, sprawowanej przez św. Bazylego, ogarniony, upadał na duchu; a w Mediolanie heretycy zarzucali św. Ambrożemu, że urzeka tłumy śpiewami liturgicznymi, pod których wpływem Augustyn powziął zamiar zostania chrześcijaninem. W kościołach też, w których z całej niemal miejscowości chór powstawał potężny, robotnicy, architekci, malarze, rzeźbiarze, literaci nawet, zdobywali przez liturgię tę znajomość spraw teologicznych, która dziś w pomnikach owego średniowiecza przebija tak wyraziście.

Stąd można zrozumieć, dlaczego Papieże tak troskliwie strzegli i bronili liturgii; a jako wielce troszczyli się o określenie dogmatu odpowiednimi słowy, tak zarządzali pilnie i zachowywali i chronili przed wszelkim skażeniem przepisy św. liturgii. Jasną również jest rzeczą, dlaczego Ojcowie święci liturgię św. (albo przepisy modlenia się) słowy i pismem wyjaśniali; a Sobór Trydencki wyraził życzenie, aby ją ludowi chrześcijańskiemu tłumaczono i wyjaśniano.

Jeśli zaś o nasze chodzi czasy obecne, Pius X, wytknął sobie przed laty XXV w zarządzeniach owych, obwieszczonych przez *Motu proprio*, a odnoszących się do śpiewu gregoriańskiego i muzyki świętej, jako cel główny rozbudzenie i rozwinięcie ducha chrześcijańskiego wśród ludów przez rozumne usunięcie tych naleciałości, które nie odpowiadały świętości i majestatowi świątyni. W tym bowiem zamiarze wierni schodzą się do domów Bożych, aby czerpać tam pobożność, jako u źródła szczególnego, przez czynne uczestniczenie w czcigodnych tajemnicach Kościoła i jego uroczystych modłach publicznych.

Nie mało więc zależy na tym, aby to, co jest ozdobą liturgii, ujęte było w jakieś prawidła i przepisy Kościoła i aby sztuki piękne służyły w rzeczy samej, jak się tego słuszność domaga, jako pomocnice wielce znakomite czci Bożej; nie wyjdzie to sztukom pięknym, w miejscach świętych używanym, nie tylko na szkodę, lecz na większą cześć i chwałę. Spełniło się to w sposób przedziwny na muzyce św.:

gdziekolwiek bowiem owe przepisy starannie przeprowadzono, tam pojawiła się piękność cennej tej nad wyraz sztuki i duch religijny wspaniale począł się rozwijać; lud bowiem chrześcijański, duchem liturgicznym głębiej przejęty, przywykł do gorliwszego udziału i w nabożeństwie eucharystycznym i w śpiewie świętym i modłach publicznych. Doznaliśmy tego sami ku radości Naszej, kiedy w pierwszym roku pontyfikatu Naszego potężny chór kleryków wszystkich narodów uświetnił śpiewem gregoriańskim uroczystą Mszę świętą, którąśmy w Bazylice Watykańskiej odprawili.

Już zaś ubolewać tu trzeba nad tym, że w niektórych miejscowościach przepisów tych, pełnych mądrości, nie przeprowadzono; stąd też nie zebrano z nich oczekiwanych owoców. Wiemy bowiem dobrze, że jedni wmawiali sobie, że ich prawa, wydane tak uroczyście, nie obowiązują; niektórzy zaś poddali się im naprzód, ale powoli skłonili się ku temu rodzajowi muzyki, który należy ze świątyń precz usunąć; gdzieniegdzie w końcu uważano się z powodu uroczystych zwłaszcza rocznic słynnych muzyków za uprawnionych do wykonania w świątyni niektórych utworów, lubo pięknych, ale jako nie odpowiadających świętości domu Bożego i liturgii, zupełnie niemożliwych w kościołach.

Aby jednak duchowieństwo i lud prawom tym i przepisom, które święcie i nienaruszenie w całym Kościele zachować należy, sumienniej się poddało, pragniemy niejedno dorzucić z doświadczeń, zdobytych w ubiegłych 25 latach. Czynimy to tym chętniej, że w tym roku obchodzono nie tylko pamięć poruszonego już odnowienia muzyki świętej, lecz również wspomnienie mnicha owego słynnego, Gwidona z Arezzo, który przybywszy przed dziewięciuset mniej więcej laty na wezwanie Papieża do Miasta Wiecznego, wyjawił ów genialny swój wynalazek, za pomocą którego śpiewy liturgiczne, od wieków już przekazywane, i łatwiej mogły się rozpowszechniać i na pożytek i ozdobę Kościoła i sztuki nie skażone na przyszłość się zachować. W pałacu laterańskim, gdzie ongi św. Grzegorz Wielki po zebraniu, uporządkowaniu i pomnożeniu skarbu świętej melodii, jako spuścizny i upominku Ojców, szkołę ową przesławną dla utrwalenia prawdziwej interpretacji śpiewów liturgicznych tak mądrze ustanowił, czynił mnich Gwidon doświadczenia swego wynalazku wobec kleru rzymskiego i samego Papieża, który rzecz zalecając gorąco i wynosząc zasługi sprawił, że nowość ta szeroko i daleko powoli się rozeszła i wszelki rodzaj muzyki stąd wielką odniósł korzyść.

Pragniemy zatem wszystkim Biskupom i Ordynariuszom, którzy jako strażnicy liturgii, o sztuki święte w kościołach troszczyć się winni, polecić tu niejedno, jakby odpowiedź na życzenia, przedłożone Nam z tylu kongresów muzycznych, mianowicie z ostatniego zjazdu, odbytego w Rzymie, przez wielu

zacnych Pasterzy i gorliwych bardzo w tej sprawie działaczy, których zasłużoną tu pochwałą zaszczycamy; nakazując, by poniższe zasady z użyciem jak najskuteczniejszych dróg i środków przeprowadzono:

I. Kandydatom stanu duchownego należy nie tylko w seminariach, ale i w domach zakonnych, już od pierwszej młodości wpajać śpiew gregoriański i muzykę św. z tego powodu, że wtedy łatwiej nauczą się modulacji i tonów, a niedomagania głosu, jeśli im może podlegają, usunąć albo przynajmniej naprawić mogą; później w latach dojrzalszych nie zdołają ich już wyleczyć. Rozpocząć trzeba naukę śpiewu i muzyki od szkoły najniższej i udzielać jej następnie w gimnazjum i liceum, w ten bowiem sposób będzie można tym, którzy mają przyjąć święcenia, jako zaprawionym z wolna w śpiewie, podczas nauk teologicznych bez jakiegokolwiek wysiłku i trudu podać ową wyższą wiedzę, słusznie bardzo estetyką śpiewu gregoriańskiego i muzyki, polifonii i organ nazwaną; wypada niewątpliwie, żeby duchowieństwo ją znało dokładnie.

II. Niech więc w seminariach i innych uczelniach odbywa się celem urobienia obojga kleru krótkie, ale częste, niemal codzienne zajęcie i ćwiczenie się w śpiewie gregoriańskim i muzyce świętej; jeśli wykonywać się je będzie w duchu liturgicznym, przyniesie umysłom alumnów po naukach poważniejszych raczej wypoczynek, niż znużenie. Rozleglejsze i pełniejsze wyszkolenie obojga kleru w muzyce liturgicznej przyczyni się niechybnie do przywrócenia officium chóralnego, części czci Bożej szczególniej, do dawnej godności i świętości, a zarazem do podniesienia szkół i tak zwanych kapel muzycznych do dawnej chwały.

III. Kierownicy i wykonawcy czci Bożej w bazylikach i katedrach, kolegiatach i świątyniach zakonnych powinni wszelkimi siłami starać się o odnowienie officium chóralnego rzetelnie, to znaczy wedle zarządzeń Kościoła; nie tylko o to, aby wedle ogólnego przepisu officium odprawiano zawsze godnie, z uwagą i pobożnie, ale także wedle prawideł śpiewu; w psalmach bowiem pilnie baczyć należy i na tony, media i zakończenia, wymagane w melodii, i na odpowiednią przerwę przy asterysku i na owo zgodne śpiewanie wierszy psalmów i strof hymnów. Jeśli się to znamienicie wykona, wtedy wszyscy, należycie śpiewając, okazują nie tylko w przedziwny sposób jedność umysłów swoich w uwielbianiu Boga, ale w współzawodnictwie dwóch chórów naśladują niejako ów śpiew chwalebny Serafinów, odzywających się jeden do drugiego: "Święty, Święty, Święty".

IV. Aby zaś nikt na przyszłość nie szukał wymówek, aby uważać się za zwolnionego od obowiązku poddania się prawom Kościoła, winny wszystkie kapituły katedralne i zakonne o sprawach tych radzić na sesjach: a jako niegdyś

istniał kantor albo rektor chóru, tak należy na przyszłość w chórach kanonickich i zakonnych wybrać znawcę, któryby i przepisy liturgii, oraz śpiewu chóralnego przeprowadził, i błędy poszczególnych osób i chóru całego naprawił. Przy tej sposobności nie można pominąć przepisu, z dawnej i nieprzerwanej praktyki Kościoła pochodzącego, a dotąd w samych konstytucjach kapitulnych istniejącego, że ktokolwiek obowiązany jest do officium chóralnego, winien przynajmniej śpiew gregoriański znać dobrze. Śpiew zaś gregoriański, który w wszystkich kościołach jakiego bądź rodzaju winien rozbrzmiewać, jest ten, który wedle starych rękopisów do dawnego stanu przywrócony, Kościół w wydaniu autentycznym czcionkami drukarni watykańskiej już ogłosił.

V. Polecamy gorąco wszystkim, do których się to odnosi, kapele muzyków, jako że z biegiem czasu ustanowiono je w bazylikach i większych świątyniach w miejsce dawnych szkół z tym zadaniem, żeby tam polifoniczną przede wszystkim wykonywały muzykę. W sprawie tej nadmienić należy, że polifonię świętą stawia się na drugim miejscu po śpiewie gregoriańskim; z tego, powodu pragniemy gorąco, aby tego rodzaju kapele, jak od XIV do XVI wieku kwitnęły, tak dziś tam zwłaszcza się odrodziły i odżyły, gdzie liczne a okazałe nabożeństwa większej domagają się liczby śpiewaków i znamienitszego ich wyboru.

VI. Szkoły chłopców powstać powinny nie tylko przy większych świątyniach, i katedrach, ale także przy mniejszych i parafialnych kościołach; niech nauczyciele kapel uczą chłopców należytego śpiewu, aby ich głosy wedle dawnego zwyczaju kościelnego łączyły się z chórem męskim; zwłaszcza w muzyce polifonicznej, jak niegdyś, użyć ich należy do sopranu, który nazywano zwykle *cantus*. Z ich grona, jak wiadomo, wychodzili, zwłaszcza w wieku XVI, najlepsi mistrzowie polifonii, pomiędzy którymi niechybnie księciem jest ów słynny Jan Piot Alojzy Palestrina.

VII. Ponieważ dowiedzieliśmy się, że gdzieniegdzie usiłowano, przywrócić pewien rodzaj muzyki, nie zupełnie, zwłaszcza z powodu nadmiernego użycia instrumentów, odpowiadający nabożeństwom, wyznajemy tu, że Kościół żadną miarą nie może śpiewu z towarzyszeniem instrumentów uważać jako doskonalszej i czynnościom świętym odpowiedniejszej formy muzycznej, wypada bowiem, żeby więcej niż instrumenty, głos rozlegał się w świątyniach: głos kleru, śpiewaków i ludu. Nie należy jednakże mniemać, że Kościół powstrzymuje rozwój muzyki, stawiając ludzki głos ponad jakikolwiek instrument, chociażby przedni i doskonały nie zdoła w wyrażeniu uczuć wewnętrznych przewyższyć głosu ludzkiego, zwłaszcza w owych chwilach, kiedy dusza posługuje się nim, by modły i uwielbienia wznieść do wszechmocnego Boga.

VIII. Istnieje też właściwy instrument muzyczny w Kościele, przekazany przez pokolenia poprzednie, zwany organami; one to uważało się ze względu na ich przedziwną jakąś górność i majestat, jako godne, by z liturgicznymi łączyły się obrzędami, czy to towarzysząc do śpiewu, czy też, w czasie milczenia chóru, wedle przepisów, przesłodkie roztaczając harmonie. Ale i tu unikać trzeba owego mieszania rzeczy świętych z świeckimi, które i z powodu wykonawców organ i niektórych organistów, pobłażających zwyrodnieniom najnowszej muzyki, doprowadziły do tego, że przedziwny ten instrument odchylił się od wyznaczonego sobie celu. Prawda, życzymy sobie, żeby wszelka muzyka organowa wciąż się rozwijała, ale nie możemy się wstrzymać od skargi, że usiłuje się, jak ongi, za pomocą innych form muzycznych, słusznie przez Kościół wzbronionych, tak obecnie za pomocą najnowszych form wprowadzić do świątyni ducha świeckiego; formy te, skoroby się błyskotliwie poczęły panoszyć, musiałby Kościół bezwzględnie potępić. Niech w Kościele jedynie te rozbrzmiewają melodie, które uzmysławiają majestat i tchną świętością obrzędów; pod tym bowiem warunkiem odrodzi się i sztuka tych, którzy budują organy, i tych, którzy ich używają, ku walnemu pożytkowi św. liturgii.

IX. Im czynniej wierni w nabożeństwie uczestniczą, należy śpiew gregoriański w tych częściach, które się do ludu odnoszą, do użytku ludu przywrócić. A naprawdę potrzeba nader wielka, aby wierni, nie jako obcy i niemi widzowie, lecz przejęci na wskroś pięknością liturgii, taki brali udział w świętych obrzędach – również i w uroczystych pochodach albo tak zwanych procesjach z ugrupowaniem kleru i stowarzyszeń – żeby naprzemian wedle ustalonych przepisów głos swój po głosach kapłanów albo szkoły podnosili. Jeśli się to pomyślnie rozwinie, nie zajdzie ta anomalia, żeby lud albo wcale, albo słabym jakimś i przyciszonym pomrukiem zaledwie odpowiadał podczas wspólnych modłów, odprawianych w języku liturgicznym albo ojczystym.

X. Usiłowanie obojga kleru powinno pod przewodnictwem Biskupów i Ordynariuszy ku temu zmierzać celowi, aby albo sami albo przez innych mężów, rzeczy świadomych, otoczyli pieczołowitością wyszkolenie ludu w liturgice i muzyce, jako z nauką chrześcijańską złączonych. Osiągnie się to łatwiej zaprawianiem w śpiewie liturgicznym zwłaszcza szkół, stowarzyszeń pobożnych i innych zrzeszeń; domy zakonników, sióstr i niewiast pobożnych niech chętnie podążają do tego celu w rozmaitych instytucjach, powierzonych sobie, jako instytucje wychowawcze i kształcące. Spodziewamy się również, że ważną w tym względzie odegrają rolę te stowarzyszenia, które w niektórych krajach zabiegają w

zależności od władz duchownych o odrodzenie muzyki świętej wedle wskazówek Kościoła.

XI. Aby zamiary te wszystkie osiągnąć, potrzeba nieodzownie wytrawnych i licznych bardzo nauczycieli. W sprawie tej pochwalamy owe szkoły i instytuty, tu i ówdzie w świecie katolickim założone; wpajając bowiem owe wiadomości, urabiają znakomitych bardzo i odpowiednich profesorów. Ale nade wszystko godzi się na tym miejscu wspomnieć i podnieść Papieską Szkołę wyższej muzyki kościelnej, w Mieście Wiecznym w r. 1910 przez Piusa X otworzoną. Szkołę tę, którą następnie najbliższy Nasz poprzednik Benedykt XV ochotnie popierał i nową obdarował siedzibą, i My szczególniejszymi otaczamy względami, jako drogocenną spuściznę po dwóch Papieżach, i gorąco pragniemy ją wszystkim zalecić Ordynariuszom.

Już zaś zdajemy sobie dokładnie sprawę, o ile powyższe zarządzenia Nasze wymagają wysiłku i pracy. Komu jednakże tajną jest rzeczą, jak liczne i z jakim artyzmem wykonane dzieła przodkowie nasi, żadnymi nie zrażeni trudnościami, przekazali potomności, ponieważ gorącą przejęci byli pobożnością i duchem liturgicznym? I nic dziwnego: co bowiem z owego wewnętrznego wypływa życia, którym żyje Kościół, przewyższa najdoskonalsze zamierzenia tego świata. Niech trudności najświętszego tego poczynania podniecają i podnoszą, a nie zniechęcają serc Pasterzy Kościoła; poddając się zgodnie i wytrwale woli Naszej bez wyjątku, podejmą dla Najwyższego Pasterza pracę, pasterskiego urzędu swego najgodniejszą.

Oświadczamy to, obwieszczamy i postanawiamy, zarządzając, aby Apostolska ta Konstytucja zawsze zachowała moc, siłę i skutek i wypełniona była jak najściślej w całej rozciągłości i we wszystkich szczegółach, bez względu na jakiekolwiek tym przeciwne przepisy. Nikomu zatem nie wolno Konstytucji tej przez Nas ogłoszonej, osłabiać albo zuchwale się jej sprzeciwiać.

Dan w Rzymie u św. Piotra, w pięćdziesiątą kapłaństwa Naszego rocznicę, dnia 20-go grudnia r. 1928, pontyfikatu Naszego siódmego.

PIUS PP. XI

"Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie", rok XIX, marzec 1929, nr 3, ss. 98-104.

Matko Odkupiciela

Maryja prowadzi do wiary prawdziwej

Matka młodego kleryka

Czasopismo ku czci Najświętszej Maryi Panny wydawane w Lourdes, cudownym onym miejscu, opowiada następujące zdarzenie:

Pewien pobożny kleryk z miasta francuskiego Montpellier miał matkę, która była "zabitą" protestantką. Dobry syn, nie mając innego sposobu, ażeby matkę namówić do przyjęcia wiary świętej, wpadł na pomysł, żeby ją przyprowadzić do Najświętszej Maryi Panny w Lourdes.

Wiele to młodego kleryka kosztowało, zanim matkę do tego namówił, ażeby pojechała z nim na odpust do Lourdes, lecz wszystko co mógł uczynił, bo był tego pewien, że co on nie potrafi, to Matka Boska z pewnością zrobi. "Byle tylko matka do Lourdes się dostała, mówił do siebie, to już będzie jak wygrane".

Bawił już przez cały dzień w Lourdes i niezadługo mieli do domu powracać, ale matka żadnych znaków jeszcze nie pokazywała, żeby pragnęła się nawrócić.

Tego samego dnia, opowiada świadek naoczny tegoż zdarzenia, odwiedził mnie ów kleryk, ten tak dobry syn. Był tak bardzo niespokojny, że go żadną miarą rozweselić nie mogłem; padł nawet na kolana przede mną, gorzko płacząc a z ust jego tylko te słowa wyjść zdołały: "Ojcze mój! Ojcze mój! proście za mną Odkupiciela naszego, ażeby moją biedną matkę nawrócić raczył. O Matko Boska z Lourdes ratuj duszę mojej ukochanej matki!".

Jeszcze modlitwy tej nie dokończył, gdy matka jego puka do drzwi moich; bo szukała syna, ażeby się gotować do odjazdu.

Syn przystąpił do niej i rzekł: "kochana matko, poczekaj tutaj na chwilę, ja zaraz wrócę" i wyszedł. Tak pozostałem z matką jego sam na sam.

"Jak szczęśliwą jesteście matką, mówiłem do niej, że macie tak zacnego i szlachetnego syna; zapewne musicie być bardzo dobrą i pobożną, żeście go tak dobrze wychowali". Widać było, że ją moje słowa bardzo zakłopotały; toteż poniekąd ze wstydem wyznała, że jest protestantką, na koniec dodała, mówiąc: "mój syn już od dłuższego czasu stara się mnie nawrócić na wiarę katolicką, lecz niestety, dla mnie jest to rzeczą wprost niemożliwą".

"Najświętszej Pannie Maryi, odpowiedziałem, nie jest nic niemożliwym; czy umiecie odmawiać Zdrowaś Maryjo?". "Tak jest Ojcze, umię". "No to wystarczy; wtrąciłem prędko, odmówmyż więc tę krótką modlitewkę razem do Matki Najświętszej".

Wezwałem ją potem, żeby uklękła, i tak wspólnie odmówiliśmy Zdrowaś Maryjo, dodając trzy razy: "O Matko z Lourdes, uproś mi tę łaskę, żebym się stała katoliczką".

Trzecie westchnienie nie było jeszcze skończone, gdy poczciwa matka ze łzami wyrzekła: "Tak, drogi Ojcze, życzę sobie z całego serca, żeby się tak stało".

Tak więc życzenia dobrego syna zostały spełnione. Matka wyspowiadała się, złożyła w kilka godzin potem wyznanie wiary katolickiej w samej grocie Najświętszej Panny Maryi. Jej imię, oraz dzień nawrócenia są tam wyryte na marmurze.

Za Przyczyną Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św., Przedruk z roczników Róży Duchownej (1898 – 1925), redagował O. Teodor Jakób Naleśniak św. Teologii Lektor Zakonu Kaznodziejskiego. Tom I. (Przykłady na maj). Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1926, ss. 331-333.

DAR ZIELONYCH ŚWIĄT

ROZMYŚLANIA O DUCHU ŚWIĘTYM

O. MAURYCY MESCHLER SI

Urząd nauczycielski w Kościele

Hierarchia kościelna jest, jak widzieliśmy, w szczególniejszy sposób dziełem Ducha Świętego. Musimy to bliżej rozpatrzyć, badając różnoraką działalność jej urzędów.

Zadaniem hierarchii kościelnej jest prowadzić ludzi do zbawienia wiecznego. Na to musi mieć ona wielorakie pełnomocnictwa, które się jednak dadzą sprowadzić do dwu głównych rodzajów władz: do władzy uświęcania i do władzy rządzenia. Pierwsza polega na prawie występowania w imieniu ludzi w służbie Bożej przed Bogiem i na rozdawnictwie łask potrzebnych do zbawienia przez udzielanie Sakramentów świętych. Druga władza zasadza się na mocy kierowania ludźmi na drodze do zbawienia przez naukę i prawa (1). Ta udzieloną została przez prawowite posłannictwo; tamta zaś przywiązaną jest do kapłaństwa.

Rozpatrzmy wpierw władzę rządzenia czyli pasterską, której pierwszą czynnością jest głoszenie wiary. Wiara jest pierwszym, czego Bóg wymaga do zbawienia ludzi. *Temu, co do Boga przystępuje, potrzeba wierzyć, iż jest Bóg, a bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu* (2). Tak, jak życie doczesne najpierw wymaga poznania, rozumu i rozsądku – tak życie nadprzyrodzone wymaga wiary. Aby Boga

posiadać w sposób nadprzyrodzony, trzeba Go w sposób nadprzyrodzony poznać. Dzieje się to przez wiarę. Jest ona zatem pierwszym warunkiem do osiągnięcia zbawienia, pierwszym i nieodzownym aktem hołdu człowieka względem Boga i podstawą całego naszego stosunku względem Niego (3). Dlatego najpierwszym i najważniejszym zadaniem Kościoła jest nauczanie wiary i skłanianie człowieka do tego, aby rozum swój poddał wierze (4). Jak Zbawiciel, od Ojca posłany, był "przodownikiem i dokonawcą wiary" (5), tak i Kościołowi nadał władzę głoszenia swej nauki na mocy swego polecenia. Tę boską władzę uczenia wiary nazywamy urzędem nauczycielskim Kościoła. Zastanówmy się teraz nad tym, jaki jest wewnętrzny stosunek Ducha Świętego do tego urzędu, a mianowicie: 1) do źródła, z którego urząd nauczycielski czerpie wiarę; 2) do tych, którzy tę władzę sprawują; 3) do różnych czynności, przez które Kościół władzę nauczania wykonuje.

1. Wiara jest to zbiór prawd przez Boga objawionych, które na słowo Boże i dlatego, że Bóg to mówi, niewzruszenie za prawdziwe uznać musimy. Przedmiotem wiary nie jest więc coś, co zostało wynalezione i odkryte przez samych ludzi, lecz to, co zostało im dane z góry. Człowiek nigdy sam z siebie nie zdoła poznać Boga, jakim jest sam w sobie i jakim jest w nadprzyrodzonym stosunku do człowieka. Bóg sam musi się skłonić ku niemu i łaskawie mu się objawić (6); co też i uczynił. Bóg przemówił, odsłaniając nam pewien zespół prawd i faktów dotyczących Jego – w Starym Testamencie przemawiał przez pierwotne objawienie i przez Proroków, w Nowym zaś przez Zbawiciela. Skarbiec wiary został zamknięty i zapieczętowany przez naukę i działalność Zbawiciela i Apostołów Jego, a zawarty jest w Piśmie św. i Podaniu. Jest to cała treść wiary i źródło, z którego Kościół czerpie prawdy poszczególne, gdy wiarę głosi. Zobaczmy więc, w jakim stosunku jest Duch Święty do tych źródeł wary.

Pod słowem: "Pismo święte" rozumiemy księgi kanoniczne Starego i Nowego Zakonu. Przede wszystkim wierzyć o nich mamy, że to są natchnione, Boskie pisma. Natchnione, to znaczy, że Bóg, zamierzając pisarzowi udzielić Boskich swych myśli, pobudza go do pisania, kieruje nim podczas gdy dzieło swe tworzy i chroni go od błędów, tak że do księgi świętej nie może się zakraść żaden fałsz, ani niedokładność, lecz to tylko się w niej znajdzie, co Bóg chce oznajmić ludziom, jako słowo swoje. Księgi te są więc Boskiego pochodzenia, i prawdziwie, jak mówi św. Augustyn, są

listem Bożym, słowem Boga do ludzi. Takim było przekonanie i wiara Starego Zakonu, nie mniej i naszego Kościoła. Komuż zaś przypisuje się natchnienie? Duchowi Świętemu. Wszak to o Nim wyraża się Kościół, że "mówił przez Proroków". Sobór Trydencki i Watykański orzekł dobitnie i kilkakrotnie, że Bóg jest twórcą ksiąg świętych, że Duch Święty je dyktował (7). Ten sam sposób wyrażenia się znajdujemy u Ojców świętych. Św. Augustyn zowie Pismo święte rylcem Ducha Świętego (8). Św. Chryzostom powiada wyraźnie, że zostało dyktowane przez Ducha Świętego i że nie ma w nim nic co by było bez pożytku (9). Św. Grzegorz Wielki mówi o autorze księgi Joba, że Duch Święty natchnął autora do napisania jej, że właściwie On to sam ją pisał (10). Już Piotr święty mówi: *Albowiem wolą ludzką nigdy proroctwo nie jest przyniesione, ale Duchem Świętym natchnieni mówili ludzie, święci Boży* (11).

Drugim źródłem wiary jest Podanie albo Tradycja. Jest to suma i treść Boskich nauk i rozporządzeń, które albo wcale nie są zawarte w Piśmie świętym, albo tylko częściowo. Przez Podanie rozumiemy także sposób, w jaki te prawdy dochodzą do nas, a więc nie drogą Pisma, lecz przez żywe, ustne podanie. Podania tego strzeże i udziela nam nieomylny urząd nauczycielski Kościoła, a jest ono prawidłem, które rozstrzyga nawet o prawdziwym znaczeniu niejasnych ustępów Pisma. Podanie jest pod pewnym względem ważniejszym i wyższym źródłem wiary, bo istniało najpierw, objawiając ją i przechowując – Pismo święte zaś przybyło dopiero później. Po wtóre, Tradycja zawiera w sobie więcej aniżeli Pismo św., które nie daje świadectwa o całej treści wiary, na przykład o tym, co dotyczy jego samego – które księgi są natchnione, a które nie. Wreszcie, tylko Tradycja poucza pewnie o znaczeniu Pisma świętego, które nieraz bywa bardzo ciemne, samego siebie nie objaśnia, a przez to bywa narażonym na fałszywe rozumienie. Tradycja nie pochodzi z Pisma św. i nie zależy od niego, tylko Pismo św. zależy od Tradycji, gdyż bez niej utrzymać się nie może.

Lecz któż to sprawia, że Kościół święty ma ciągle tak żywą świadomość treści wiary? – To znowu Duch Święty. To jest Jego urząd i dlatego Go Zbawiciel dał Kościołowi: *Będę prosił Ojca, a da wam innego Pocieszyciela, aby z wami mieszkał na wieki... w was będzie... On was nauczy wszystkiego i przypomni wam wszystko...* (12) *nauczy was wszelkiej prawdy* (13).

Te słowa jasno wypowiadają, że Kościół ma żywego Nauczyciela, który zawsze uczy całkowitej, niesfałszowanej prawdy, tak, że nam nic nie pozostaje innego, jak w nim trwać. Światło, oświecające Kościół, głos przezeń mówiący, to nikt inny, jedno Duch Święty. On, który Apostołów pouczył i we wszelką prawdę wtajemniczył, On dotąd przebywa w Kościele. To połączenie Ducha Świętego z Kościołem jest ową wielką tajemnicą, która jest podwaliną Kościoła.

2. Jacyż są więc przedstawiciele urzędu nauczycielskiego? Jak widzieliśmy w ciągu naszego poprzedniego rozważania, przedstawicielami tegoż są właśnie ci, którzy posiadają władzę hierarchiczną; przede wszystkim papież, potem biskupi będący w łączności z nim, z ich zaś polecenia kapłani. Tylko do Apostołów i ich następców wyrzekł Pan te słowa: *Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto nie uwierzy, będzie potępion* (14). Do Piotra zaś powiedział: *Alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja* (15). Apostołowie byli więc ustanowioną, organiczną korporacją, która miała spuściznę wiary zachować i nią zarządzać. Zawsze uważali się za tych, którzy w imieniu Chrystusa wiarę głoszą i wobec ludu są wysłańcami Jego (16). W Jerozolimie, w Atenach i w Rzymie nawet na myśl im nie przyszło prosić Wysokiej Rady, Areopagu lub Senatu o upoważnienie do wygłaszania kazań. Przeciwnie, przy każdym zakazie mawiali: *Więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi* (17). Byli zupełnie świadomi swego zadania. W kazaniach swych głoszą prawdę i świadczą o niej, jak to czynił Pan, a jeśli przytaczają Pismo święte, to nie na to, aby szukać dowodów, lecz aby je swoimi słowami objaśniać i uzupełniać. W opróżnione szeregi Apostołów wstąpił episkopat katolicki, a jako całość jest moralnie tym samym kolegium apostolskim i tę samą pełnię władzy posiada.

Oto więc upełnomocnieni przedstawiciele urzędu nauczycielskiego. W jakimże związku są oni z Duchem Świętym? Są po prostu narzędziem Jego, głosem Jego w stosunku do wiary i nauki obyczajów. Duch Święty przez nich przemawia z Boską nieomylnością, tak że mylić się nie mogą, jeśli z urzędu swego mówią i cały Kościół pouczają. Takim nieomylnym, Boskim głosem Ducha Świętego jest jednomyślne orzeczenie Ojców świętych i Doktorów wszelkich czasów, następnie decyzje powszechnych soborów kościelnych, które są najwyższym i najwznioślejszym wyrazem urzędu nauczycielskiego Kościoła i dlatego właśnie

przypisuje się je od czasów apostolskich Duchowi Świętemu. *Zdało się Duchowi Świętemu i nam* (18) – od tych słów zaczyna się orzeczenie pierwszego soboru. Wreszcie nieomylnym głosem Ducha Świętego są wyroki papieża, nawet bez zatwierdzenia ze strony biskupów, gdy przemawia jako najwyższy nauczyciel Kościoła, rozstrzygając w kwestii tyczącej się wiary i obyczajów (19). W takim razie jest nieomylnym, a głos jego jest głosem Ducha Świętego, właśnie dlatego, że jest Głową Kościoła i tym samym wszystkie przywileje jego członków niezależnie posiada. Jakżeby mógł być najwyższą Głową, gdyby nie dzierżył wszystkiego, co ma Kościół, i jakżeby mógł godnie przedstawić Głowę niewidzialną, Chrystusa, gdyby sam przez Ducha Świętego nie miał udziału w nieomylności? A zatem w tych wszystkich wypadkach słyszymy głos Ducha Świętego: "słowa są ludzkie, głos jest Boży" (20). Stąd wypływa, że Kościół jest nieomylnym nie tylko faktycznie, ale z samej natury swej i prawdy Boskiej zatracić nie może. Błąd i kłamstwo bezsilne są wobec niego. Inaczej trzeba by zaprzeczyć wiekuistości Prawdy, łączności Kościoła z Duchem Świętym i działalności Jego jako nauczyciela prawdy. Nauka Kościoła nie tylko jest niesfałszowaną, lecz sfałszowaną być nie może. Wprawdzie Kościół reformował czasem obyczaje swych dzieci, lecz nigdy nie reformował swych ostatecznych wyroków co do nauki wiary i obyczajów. Nie potrzebuje pod tym względem w ogóle żadnej reformy, tak, jak sama prawda jej nie potrzebuje. Nie zależy od osobników, ma zupełnie samoistne życie w połączeniu z Głową niewidzialną przez obecność Ducha Świętego. Jest utworem prawdziwie Bożym, zawsze od woli Boga zależnym, jest zaiste sakramentem prawdy, niezawisłym od tych, którzy go sprawują. I któżby chciał go reformować? *Jeśli sól nie słona będzie: czymże ją naprawicie?* (21) Wszystko jest boskim w Kościele naszym, nie tylko źródło prawdy, lecz i prawdy, którymi na nas spływa. Choć to są ludzie, zostali jednak w boski sposób ustanowieni, i sam Bóg ich wspiera; tak bowiem spodobało się Jemu, który od początku do końca wszystko tworzy w mocy swej i łaskawości.

3. Rozważmy teraz sposoby, w jakie Duch Święty dla szerzenia i pogłębienia wiary działa przez nauczycielski urząd Kościoła. Pierwszym i najważniejszym sposobem jest ciągłe głoszenie i wykładanie tej wiary, czyli świadczenie o niej wobec całego świata. Wiemy, że to właśnie było głównym zleceniem, jakie Zbawiciel dał Apostołom: *będziecie mi świadkami w Jeruzalem, i w wszystkiej Judzkiej ziemi* (22). *Jesteśmy świadkami wszystkiego, co (Jezus) czynił...* (23). Mają to na celu

wszystkie czynności urzędu nauczycielskiego, bądź to przy wykładaniu Pisma świętego, lub Tradycji takiej, jaka się ustaliła i rozwinęła w wyrokach soborów i papieży. Jest to sprawa najpotrzebniejsza i najważniejsza. Człowiek bowiem przede wszystkim łaknie prawdy. Jest ona życiem jego umysłu; będzie świecić i owoc przynosić dopóty, dopóki jest na świecie. To właśnie jest działalnością Ducha Świętego w osobach Apostołów i następców ich, których głos *wyszedł na wszystką ziemię* (24). O Duchu Świętym mówi Zbawiciel: *On ci o mnie świadczyć będzie* (25). *Będzie karał świat z grzechu, i z sprawiedliwości, i z sądu* (26).

Drugim sposobem działalności jest obrona wiary. *Muszą być i kacerstwa* (27) – zostało to przepowiedziane Kościołowi naszemu. Ponieważ Kościół jest społecznością złączoną w jednolitości wiary, a mającą za cel jej szerzenie, więc wróg chce koniecznie ten Kościół, fundament wiary, obalić. Za narzędzie obiera sobie wybuchające od czasu do czasu kacerstwa, czyli fałszowanie i przekręcanie wiary. Cóż wtedy czyni Duch Święty? Broni dziedzictwa wiary, powołując urząd nauczycielski, świadków wiary, aby rzecz osądzili i wyrok wydali. Z chwilą, gdy zapadnie, już osądzoną jest herezja – spada na nią miecz Ducha Świętego (28) – trafia jednym słowem, odcina ją od życiodajnego ciała Kościoła. Przy tym Duch Święty pobudza światłych i natchnionych mężów, by wyrok Jego uzasadnili, okazując, jak niesłusznym był zarzut wroga, a przeciwnie, jak wyrok Kościoła opiera się na podstawie objawienia i rozumu. Wzbogaciło to Kościół w ogromną ilość najznakomitszych dzieł duchownych, traktujących o możliwości, prawdopodobieństwie, pożytku, potrzebie i fakcie Boskiego objawienia. Wspomnijmy o dziełach apologetów chrześcijaństwa, począwszy od Justyna aż do naszych czasów. Czyż nie są to olbrzymie szańce, przez Ducha Świętego wystawione przeciwko niedowiarstwu, przeciwko błędom i szaleństwu umysłów, unoszonych pychą? Oto zaiste tysiąc tarcz mocarzów, błyszczących na murach naszego Kościoła! (29)

Trzecią działalnością Ducha Świętego odnośnie do wiary jest jej rozwój i naukowe opracowanie. Pierwszym bodźcem do tego były nieprzerwane napaści ze strony heretyków i niewiernych. – To zniewoliło Kościół do wszechstronnego ujęcia swych dogmatów w dokładne, ścisłe formuły. Dwadzieścia soborów powszechnych, to nieustanna działalność Ducha Świętego, gwoli coraz

dokładniejszego i doskonalszego określenia i objaśnienia tajemnic wiary. Porównajmy dla przykładu, jak się wyraża *Credo* Apostolskie, nicejskie i atanazjańskie, o tajemnicy Trójcy Przenajświętszej i o Wcieleniu. Jak cudnie rozwija się w nich ta nauka! Lecz ponad te proste, dokładniejsze ujęcie dogmatów, Duch Święty wzbogaca Kościół w prawdziwą wiedzę wiary: pobudza go nie tylko do ścisłego ustalenia rozumem prawd, lecz również do tego, by ich uczył podług pewnej metody, wprowadzał łączność organiczną między nimi, tak że jedno się wyłania z drugiego, jedno drugie wzmacnia, przeciwieństwa pozorne się znoszą, a umysł pobożnie bada przyczyny, i, o ile to możliwe, światłem rozumu wszystko wyjaśnia, przenika i tłumaczy. Ta wiedza kościelna jest tworem najświatlejszych duchów i szkół uczonych, począwszy od XI wieku. Stoi przed nami ta nauka, jako cudowny twór, jako najszlachetniejszy wysiłek ludzkiego ducha, wielka, nie tylko z powodu dzieł, które ją zbudowały, lecz z powodu sił spajających ją, a siły to potężne i niezmożone przez swą jedność, zgodność, harmonię, przez swe życie i swój polot. Nic nie zdoła się oprzeć formie i metodzie tej wiedzy. Jak długo stać będzie ta warownia, tak długo ani wątpliwości, ani błędy, ani niewiara nie będą mogły zmóc prawdy katolickiej; nawet przyrodzone prawdy znajdują w niej poparcie i obronę. Przez tę wiedzę Kościół stał się mistrzem wszelkiej prawdy i nauczycielem wszelkich nauk. Wszystkie zaciąga do swej służby, wszystkie popiera i podnosi, używając ich do służenia Bogu i duszom. Również i w tym znaczeniu Duch Święty wprowadza Kościół do wszelkiej prawdy i stałą swą obecność okazuje przez ciągły postęp. Żaden z kościołów odpadłych nie może wykazać tego. Herezje nie tylko nie mogą czynić postępu, lecz wkrótce wpadają w brak konsekwencji, w sprzeczność z tym, co twierdziły, i znoszą siebie same. Postęp w teologii istnieje tylko w Kościele katolickim.

Bardzo ważnym środkiem do rozwoju wiary są tak zwane nabożeństwa, o ile są przez Kościół uznane i do publicznej służby Bożej przyjęte. Przedmiotem tych nabożeństw są zawsze prawdy wiary. Pobożność wiernych wprowadza je do życia kościelnego, stają się one przedmiotem czci praktycznej i nawzajem wydają owoce zbawienne w nich zawarte, dla dobra Kościoła. Nabożeństwa te wzbudza i zaprowadza Duch Święty, dając nam przez to nowy dowód swej żywej łączności z Kościołem i swego wpływu nad nim. Przez te nabożeństwa bowiem rozwija On i odkrywa skarbiec wiary, zwracając uwagę, miłość i cześć wiernych ku coraz to

innym przedmiotom jej, rozdzielając zbawienne ich owoce. Uczeni mężowie obierają przedmiot tego nabożeństwa jako motyw do swych badań, podnoszą piękność i głębię jego treści, wskazują na łączność jego z całokształtem wiary, i rozszerzają tym sposobem teoretycznie i praktycznie dziedzinę wiedzy teologicznej. Jest to nieopisanie piękny widok – to bogactwo, wspaniałość i różnolitość, w jakie Duch Święty wyposaża swój Kościół; jak umie umilić praktyki pobożności, jak za pomocą nabożeństw dodaje jej uroku i powabu nowości; i jakie przez to łask strumienie zlewa na Kościół i w obieg wprawia. Każdy w obfitości tej znajdzie to, co mu najlepiej odpowiada i co mu łaskę zbawienną w ponętnej formie poda.

Z tego, cośmy powiedzieli, wypływa dla nas przede wszystkim obowiązek wielkiej czci względem Kościoła i względem tych, którzy urząd nauczycielski piastują. Ponieważ jednak Duch Święty tak istotnie i ściśle się z nimi łączy, więc cześć żywiona względem nich, przechodzi na Niego. On jest nie tylko powodem tej czci, lecz w pewnym znaczeniu i przedmiotem jej, ponieważ sam istotnie do Kościoła i do urzędu nauczycielskiego należy.

Po wtóre powstaje w nas wielka pewność w wierze. Widzimy bowiem, jak liczne są zarządzenia Boskie, poczynione w celu zachowania nam nienaruszonego dziedzictwa wiary. Bóg nie wypuszcza z ręki pośrednictwa w udzielaniu jej, bo Duch Święty nie tylko ją daje, lecz i zachowuje; nie tylko ją rozszerza, lecz i wspiera. U nas i mowy być nie może o jakimkolwiek sfałszowaniu wiary. Przez Ducha Świętego, który poucza naszych pasterzy zarówno jak Apostołów, pozostajemy w żywej łączności z pierwszym Kościołem; co więcej, my sami jesteśmy pierwszym i pierwotnym Kościołem.

Wreszcie, powinniśmy Duchowi Świętemu dziękować za to, że tyle uczynił, by nas w prawdziwej wierze utrzymać. On to przede wszystkim jest autorem Pisma świętego. Ileż nam czyni przez to dobrego? Pismo święte oświeca nas, okazując nam prawdziwość nauki kościelnej, buduje nas, dając nam tak wzniosłe przykłady cnót i doskonałości, wzmacnia i pociesza nas, jak mówi św. Paweł: *Albowiem cokolwiek napisano, to ku naszej nauce napisano: abyśmy przez cierpliwość i pociechę Pisma nadzieję mieli* (30). W każdym czasie pocieszało Kościół w uciskach jego (31), wskazując na rychły i chwalebny koniec cierpień ziemskich. Cudowne, boskie życie tętni w

każdym wyrazie Pisma. Słowa: *Kto by stracił duszę swą dla mnie, ten ją zachowa* (32) – dały Kościołowi chwalebnych jego męczenników; powiedzenie: *Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim... i pójdź za mną* (33) – wytworzyło zakony; a słowa: *Cóżeście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili* (34) – jeszcze dotąd codziennie zakładają największe dzieła miłosierdzia co do duszy i co do ciała. Na domiar wszystkiego, Duch Święty sam wykłada i tłumaczy Pismo przez urząd nauczycielski Kościoła, który to urząd ustanowił, wysłał go do nauczania i wyposażył darem nieomylności.

Pomyślmy jeszcze, jakie to dla nas dobrodziejstwo, że posiadamy prawdziwą wiarę, co to za szczęście, że jesteśmy dziećmi Kościoła katolickiego i pozostajemy pod osobistym kierunkiem Ducha Świętego! Dopóki słuchamy głosu Kościoła, możemy być bez obawy i bez troski – nie zboczymy z drogi zbawienia. A wszak to najpierwsze i najważniejsze. I na cóż by się przydało wszystko inne? Spójrzmy wokoło na kraje ziemi. Ileż to jeszcze ludów pogrążonych w mroku niedowiarstwa, którego dotąd żaden promień objawienia nie rozjaśnił! A ile krajów, co dawniej posiadały dobrodziejstwa wiary, straciły światło Kościoła, tak że nie zostało im nic – tylko czcze imię, tylko pozór chrześcijaństwa! Komu to zawdzięczasz, żeś się urodził z rodziców katolickich? że w religii katolickiej zostałeś wychowany? Wszystko to zawdzięczasz Duchowi Świętemu, Jego dobroci i miłości. On spojrzał na ciebie, serce swe zwrócił ku tobie, dał ci to, co jest najcenniejsze – zaszczyt, przywilej i szczęście należenia do Kościoła katolickiego.

O. Maurycy Meschler T. J., *Dar Zielonych Świąt. Rozmyślania o Duchu Świętym*. Tłumaczone z niemieckiego przez G. L. R., Kraków 1924. WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW, ss. 98-109 (Rozdział XIII).

Przypisy:

(1) Jan X, 3. 9. (2) Żyd. XI, 6. (3) Żyd. XI, 1. (4) II Kor. X, 5. (5) Żyd. XII, 2. (6) Rzym. X, 20. (7) Conc. Trid., Sess. IV, *Decr. de canonicis Script.*; Conc. Vatic., Sessio III, *Const. de fide cathol.*, c. 2. (8) Św. Augustyn, *Confessiones*, VII, 27. (9) Św. Chryzostom, *Homil. in Joan.*, 36, n. 1. (10) Św. Grzegorz Wielki, *In Job praef.*, c. 2 (vet.). (11) II Piotr I, 21. (12) Jan XIV, 16. 17. 26. (13) Jan XVI, 13. (14) Mk XVI, 15. 16. (15) Łk. XXII, 32. (16) II Kor. V, 20. (17) Dz. Ap. V, 29. (18) Dz. Ap. XV, 28. (19) Conc. Vatic., Sess. IV, c. 4. (20) Manning, *Vernunft und Offenbarung*, str. 224 n. (21) Mk IX, 49. (22) Dz. Ap. I, 8. (23) Dz. Ap. X, 39. (24) Ps. XVIII, 5. (25) Jan XV, 26. (26) Jan XVI, 8. (27) I Kor. XI, 19. (28) Efez. VI, 17. (29) Cantic. IV, 4. (30) Rzym. XV, 4. (31) I Machab. XII, 9. (32) Łk. IX, 24. (33) Mt. XIX, 21. (34) Mt. XXV, 40.

Nauka Ojców Kościoła Wschodniego o władzy papieskiej

"DWUTYGODNIK DIECEZJALNY WILEŃSKI"

Teologowie starsi na Zachodzie nie zawsze należycie wyzyskiwali dzieła Ojców Kościoła Wschodniego w celu omówienia kwestii i punktów spornych. Dla nich wystarczała ta słuszna całkiem zasada, którą o. Hurter (1) wyraża w następujący sposób: "Oriens et Occidens per saecula plura **unam** constituebant Ecclesiam. Atqui de unitatis Ecclesiae essentia est unitas fidei, cum fides sit Ecclesiae fundamentum. Ergo quamdiu schismate ab invicem scissi non sunt, una erat Orientis Occidentisque fides. Proinde ex consensu patrum occidentalium licet colligere praedicationem et fidem Ecclesiae orientalis, et vice versa, ideoque Ecclesiae universalis" (a). Wystarczała więc im całkowicie nauka Ojców Zachodnich, na której opierali swoje dowodzenia o prymacie papieskim.

Późniejsze badania Ojców Kościoła Wschodniego dowiodły, że Wschód, nie mniej od Zachodu, zna i poważa głowę Kościoła powszechnego i nie mniej prawowiernie naucza o Boskim początku tego urzędu. "Biskupi greccy, powiada Wł. Sołowjow, mieli poważne racje mocno się trzymać naczelnej władzy Stolicy Apostolskiej" (2); inaczej, rzecz prosta, dawno by ją odrzucili, jako przeciwną nauce i zwyczajom Kościoła powszechnego.

Ojcowie Kościoła greckiego nie tylko że się zgadzali z Ojcami Zachodu co do nauki o władzy papieskiej, lecz nadto sami wyraźnie ją potwierdzali.

Nauczali o św. Piotrze, że jest "fundamentem Kościoła", "skałą, na której Chrystus zbudował Swój Kościół", "księciem i obrońcą wszystkich innych", "naczelnym wodzem i zwierzchnikiem apostołów", "głową i księciem drugich", "kamieniem, na którym Kościół zbudowany" (Orygines na 5 r. Exod. E. Euzebiusz. *H. E*. l. 2. c. 14, Cyril. Jeros. *Cat*. 2. n. 19, Cyril. Aleksand., św. Grzegorz 15, św. Bazyli – *Contra Eunom*. l. 2).

Św. Bazyli Wielki pisze, "że Piotr dla swej doskonałości przyjął na swe barki gmach Kościoła", a w innym miejscu, że "jest uczyniony uczestnikiem mocy

Chrystusowej". "Jezus rozdaje swoje dostojeństwa, nie tracąc ich Sam i zachowując je dalej. On, który jest światłością, mówi: – wy jesteście światłość świata – On jest Kapłanem, a drugich czyni kapłanami. On jest Skałą, a stwarza skałę – Piotra" (*Sermo de poenit*.).

Tu powiedzą nam może, że słowa powyższe należy stosować do wiary. Jak długo trwać będzie wiara Piotrowa w Bóstwo Chrystusowe, tak długo trwać będzie Kościół. Przypuśćmy, że rzeczywiście była mowa o wierze; lecz wiara, nie sama przez się, lecz istnieje tylko w sercu i wyznaniu człowieka. A więc, żeby bramy piekielne nie zwyciężyły Kościoła, musi być ktoś, kto twardo i niewzruszenie strzec będzie wiary. Takim był Piotr – a obecnie, zdaniem tychże Ojców, jego następcy.

Najwyraźniej zaznaczył zwierzchniczą władzę papieża św. Jan Złotousty, w szczególniejszy sposób, czczony na Wschodzie. Naukę jego pozostawiamy do następnego artykułu.

Już z tych nazw widać, że nie sposób, by kto wyraźniej nauczał o zwierzchności św. Piotra, jak to czynią Ojcowie greccy. Nie poprzestawali oni na osobistej wyższości św. Piotra, lecz uznawali zwierzchność następców jego, papieży rzymskich. Świadczyli o tym zarówno nauką, jak postępowaniem swoim.

Ojcowie Kościoła greckiego we wszystkich ważniejszych kwestiach zwracali się do Stolicy papieskiej. Tak św. Polikarp przybył do Rzymu dla porozumienia się z papieżem co do święcenia Wielkiejnocy. Św. Dionizy Aleksandryjski przedstawia papieżowi swoje zapatrywania na rzeczy, tyczące się wiary, a Marceli około 332 r. przesłał papieżowi swoje usprawiedliwienie. Pod opiekę papieża uciekali się wszyscy Nauczyciele Kościoła wschodniego, prześladowani przez heretyckich cesarzy i patriarchów. Św. Atanazy, nieprawnie pozbawiony biskupstwa aleksandryjskiego, zwrócił się do papieża Juliusza I, który swoją powagą przywrócił mu utraconą godność. Św. Jan Złotousty, patriarcha, wygnany przez innego patriarchę Teofila, odwołuje się do papieża Innocentego I, a papież staje w jego obronie. Sam też Teofil uważał za potrzebne przesłać wyrok, deponujący św. Jana Chryzostoma do potwierdzenia papieżowi (Pallad. c. 1. et 2).

Niedługo potem papież Leon Wielki przez swoich wysłańców, staje w obronie patriarchy św. Flawiana, prześladowanego przez heretyckiego patriarchę Dioskora.

Ojcowie greccy wtedy najwięcej zwracali się do papieży, gdy jakie niebezpieczeństwo zagrażało wierze. Gdy herezja Macedoniusza szarpała Kościół wschodni, św. Bazyli Wielki pisał do papieża Damazego, "że tylko jego wdanie się może odwrócić niebezpieczeństwo". A gdy papież Damazy potępił wschodnich he-

retyków Apolinarego, Macedoniusza i innych, św. Grzegorz z Nazjanzu, chociaż Grek, nie tylko nie szemrze na wmieszanie się papieża w sprawy Kościoła greckiego, lecz pisze, że "przez swoją zbawienną naukę spoił cały Zachód, jako przystoi **mającemu pierwszeństwo nad światem**" (3).

Posłuchajmy jeszcze słów Teodoreta, biskupa Cyru, pisanych do papieża Leona Wielkiego: "Jeżeli Paweł, posłaniec prawdy, narzędzie Ducha Świętego, śpieszy do wielkiego Piotra, my, prości i mali tym bardziej powinniśmy uciekać się do Twojej apostolskiej Stolicy, abyśmy uzyskali ratunek w utrapieniach dręczących Kościół (b). Gdyż dla wielu przyczyn, **pierwszeństwo do Ciebie należy**. Tron Twój zdobią różne przymioty, a przede wszystkim **pierwszeństwo w wierze**. Powinienem zatem oczekiwać wyroku Twojej apostolskiej Stolicy" (Mansi, *Col. Conc.* VI, 36).

W podobny sposób pisał do Leona Wielkiego św. Flawian, patriarcha carogrodzki, w sprawie Eutychesa: "Cała ta sprawa potrzebuje Twego najwyższego wyroku, **który wszystko zdziałać może dla pokoju i ciszy**" (Mansi, *Col. Conc.* VI, 356). A cesarz Marcjan pisał: "We wszystkim, co się tyczy religii katolickiej i wiary chrześcijańskiej, uznaliśmy za stosowne zwrócić się przede wszystkim do Waszej Świątobliwości – **boś Ty jest stróżem i Głową wiary Boskiej**" (Mansi, *Col. Conc.* VI, 93). Św. Piotr Chryzolog pisał do Eutychesa: "W szczególności polecamy Tobie, czcigodny bracie, trzymać się z zupełną ufnością nauki papieża rzymskiego: **on bowiem, jak błogosławiony apostoł Piotr, który żyje i przewodzi na swojej katedrze** (tj. w osobie swoich następców) **udziela** prawdy szukającym jej. Co do nas... nie możemy prowadzić spraw, tyczących się religii, bez zgody biskupa rzymskiego" (Mansi, *Col. Conc.* V, 1. 349). Ojcowie Kościoła greckiego widzieli zatem w papieżu samego apostoła Piotra i nie uważali za możliwe rozstrzyganie jakichkolwiek spraw dotyczących wiary bez zgody papieża. Prócz Chryzologa, w tymże duchu pisał do papieża Teodora Sergiusz, biskup cypryjski: "Twardym i niewzruszonym fundamentem wiary uczynił Chrystus tron twój apostolski, o święty Zwierzchniku! Boś ty Piotr, a na tobie, jako na podstawie wsparte są kolumny Kościoła" (Harduin, *Collectio conc.* 3. 730). Św. Teodor Studyta pisze do papieża Paschalisa: "Tobie Chrystus przykazał utwierdzać braci twoich: teraz jest czas, teraz stosowna chwila; przyjdź nam z pomocą, bo na to cię Bóg podwyższył" (Migne, P. Gr. 99), – a do papieża Leona III, tenże święty zwraca się z takim wezwaniem: "**O Głowo wszystkich głów duchownych! O arcypasterzu Kościoła niebieskiego! wybaw nas, wyciągnij nad Kościołem prawicę twoją**". W księdze zaś II list 63 do Naukracjusza tenże święty, mówiąc o Stolicy Apostolskiej, "w której Chrystus złożył klucze wiary", dodaje: "Przeciwko której (wierze tam złożonej) nie przemogły

dotąd, ani nie przemogą aż do skończenia świata bramy piekła, tj. bezczelność heretycka (*ora haereticorum*), jak to obiecał Ten, który nie zawodzi", tj. Jezus Chrystus. W liście zaś do Leona Sacellar. (l. II, ep. 129) w celu pogodzenia poważnionych o cześć obrazów Greków taką radę daje, jeżeli nie można będzie zwołać synodu: "Należy posłać z obu stron poselstwo do biskupa rzymskiego i stamtąd oczekiwać pewności wiary".

Oto jak nauczali Ojcowie Wschodni o zwierzchnictwie Piotra i biskupów rzymskich – oto jak w swych czynnościach odnosili się ku tym ostatnim. Podaliśmy tu tylko niektóre świadectwa, pomijając niezliczoną ich ilość.

Wobec tego dziwną co najmniej się wydaje nauka teologów takiego typu, jak autorowie wszelkich broszur i katechizmów antykatolickich, że prymat papieski nie był znany Kościołowi powszechnemu. Czy nie lepiej powiedzieć, że nauczali o nim wprawdzie Ojcowie i Sobory, wierzyła weń starożytność kościelna, ale to była fałszywa nauka i fałszywa wiara – cały Kościół dawny błądził. Ale nie wiem, czy choć jednemu szermierzowi z antykatolickiej bojówki starczy na tyle odwagi, żeby obwinić nawet Kościół "na Wschodzie zasadzony" o nieprawowierność.

Artykuł z czasopisma: "Dwutygodnik Diecezjalny Wileński", Rocznik I (1910 rok), nr 20. Wilno 1910, ss. 291-293.

Przypisy: (1) *Medulla Theologiae Dogmaticae*, tract. II, *de traditione*, n. 122. (2) Россія и вселенская церковь. Краковъ 1904, na str. 401. (3) Григор. Наз. Житье его СПБ. 1845, str. 30.

(a) "Wschód i Zachód wiele wieków stanowili **jeden** Kościół. Ale przecież z istoty jedności Kościoła wynika jedność wiary, ponieważ wiara jest podstawą Kościoła. Więc tak długo jak nie byli rozdzieleni schizmą, jedna była wiara Wschodu i Zachodu. Dlatego ze zgodnego nauczania Ojców zachodnich można poznać nauczanie i wiarę Kościoła wschodniego, i odwrotnie, a zatem nauczanie i wiarę Kościoła powszechnego" (tłum. red. ***Ultra montes***).

(b) Brakującą część zdania uzupełniono na podstawie tekstu łacińskiego zamieszczonego w: Joannes Dominicus Mansi, *Sacrorum Conciliorum nova, et amplissima collectio*. T. VI. Florentiae MDCCLI (1761), s. 36. (Przyp. red. ***Ultra montes***).

CHRZEŚCIJAŃSKA FILOZOFIA ŻYCIA

O. TILMANN PESCH SI

Dlaczego Bóg nie przeszkadza grzechom?

1. Ewangelia porównywa świat do roli, na której chwast o jaskrawych kolorach wybija się przed niepozorną pszenicą (1).

Potęga i rozszerzanie się złego na świecie jest wielkie; nie tak jednak wielkie, jak się to na pozór zdaje; wiele dobrego nasienia spoczywa i rozwija się w sercach ludzi: dobro jednak, stosownie do swej natury, nie rzuca się tak w oczy, jak się rzuca zło.

Skądże pochodzi ten chwast? skąd grzech?

Filozofia wschodnia wyobraża sobie dwie władnące światem potęgi, obie równouprawnione: potęgę dobrą i potęgę złą; ograniczała przez to nieskończoność i burzyła doskonałość Boga.

Indianin wynalazł sobie straszniejszego jeszcze przedstawiciela złej potęgi w krwi żądnym bóstwie, które uwieńczone wężami, opasane ludzkimi czaszkami, w swych licznych rękach dzierży broń niszczącą, depce rodzaj ludzki, lub też popycha go w płomienie.

I w chrześcijańskich kołach stawiono sobie zawsze pytanie: skąd pochodzi chwast złego? Skąd się bierze?

Wiele z grzechów popełnionych przez ludzi ma na sobie cechę, z której wywnioskować można, że jakaś nadziemska czy podziemna potęga czynna jest w dziedzinie złego. Spostrzega ona bardzo przenikliwie ludzkie słabości i namiętności i z wściekłą nienawiścią stara się ludzi, przez grzechy wszelkiego rodzaju, zhańbić i uczynić nieszczęśliwymi. "***Nieprzyjaciel to uczynił*".**

Bóg to dopuszcza. "*Chcesz*, rzekli słudzy do Pana, *a pójdziemy i wyrwiemy chwast?*" – Bóg jednak dopuszcza rozwijać się złemu.

2. Dlaczego jednak Bóg złemu nie przeszkadza? Oto dlatego, mówili niektórzy, że stworzywszy istoty obdarzone wolną wolą, **nie może** grzechom przeszkodzić. To zapatrywanie słuszne jest, ale w tym znaczeniu, że gdyby Bóg

nie powołał do bytu żadnych stworzeń obdarzonych wolną wolą, nie byłoby też żadnego grzechu. Nieprawdziwe atoli jest w tym znaczeniu, żeby wolność była koniecznie związana z grzechem. Czyż Bóg wszechmocny i wszystkowiedzący miałby nie posiadać środków, aby powstrzymać od grzechu duchy nawet najoporniejsze? – O tak, gdyby **chciał** za wszelką cenę grzechowi przeszkodzić, mógłby to uczynić. Dlaczego jednak nie zechciał? pyta św. Augustyn.

Ażeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba pamiętać o tym, że stworzenie przede wszystkim powołane jest do bytu nie dla siebie, lecz dla Boga. A to, co się do Boga odnosi, stoi nieskończenie wyżej od tego, co stworzenia dotyczy; stąd uwielbienie i chwała Boga ma nieskończenie wyższe prawa, aniżeli cześć i dobrobyt stworzeń. Życie uczciwe i szczęście stworzeń nie jest dla Boga, objawiającego się na zewnątrz, bezwzględnie najwyższym i wszystko obejmującym celem; takim celem jest chwała Boga. I dlatego nie było to dla Boga żadną koniecznością przeszkodzić grzechom i nieszczęściu stworzeń za wszelką cenę i wszelkimi środkami.

Owszem, miała Mądrość Boża powody, by w ten sposób nie przeszkadzać grzechom. "*Dobrego szafarza po tym głównie się poznaje*, powiedział Goethe, *że umie korzystać z rzeczy niepomyślnych*".

Bóg pozwala róść chwastowi, ponieważ się troszczy o pszenicę (2). Bóg chce dobrego, dlatego też nie przeszkadza złemu. Zło ma znaczenie dla dobra, gdyby go nie miało, Bóg byłby mu przeszkodził. Zawiść i próżność uczonych posuwa naukę naprzód, nienawiść oprawców robi męczenników.

Najjaśniejszy dowód najwyższej władzy Bożej leży w tym, że Bóg zostawia możność wolnej woli stworzeń powstawać zuchwale przeciw Sobie; a ten tylko może to dopuszczać, kto na tyle jest potężny, że nawet zło może obrócić ku dobremu, a przeszkód używać do osiągnięcia swego celu.

Przymioty Boskie przed oczyma naszymi nowym jaśnieją blaskiem, gdy widzimy jak nienaruszone triumfują nad wszelkim buntem złego.

3. Bóg nie przeszkadza grzechom szczególniej dlatego, bo i grzesznym ludziom chce okazać swoją miłość i swoje miłosierdzie w szczególniejszy sposób (3).

Cały chrystianizm jest jednym wielkim dziełem miłosierdzia Bożego; a historia większości ludzi to historia marnotrawnego syna. Sam Zbawiciel opowiedział tę przypowieść, bo chciał dać jasno poznać usposobienie Boga względem grzeszników (4).

Zdrożność samolubnego dziecka w tej przypowieści zależy na niesprawiedliwości, jaką syn wyrządza ojcu, na rozproszeniu ojcowskiego mienia, na niemoralności i rozpuście.

Powodem tych grzechów jest lekkomyślność, popęd do niezależności, nuda, namiętność i żądza użycia.

Następstwem zaś: niedostatek, utrata wolności, największe poniżenie i opuszczenie.

Przyczyną powrotu do ojca jest rozmyślanie, zastanowienie się nad sobą. Marnotrawca wchodzi w siebie, porównuje swój obecny stan z przeszłym i poczyna serdecznie żałować. Wspomina swego ojca, jego miłość i dobroć serca. To mu dodaje odwagi, budzi w nim nadzieję przebaczenia.

Wreszcie postanawia wyrwać się z nieszczęśliwego położenia: "*Pójdę do Ojca*". Z pokutnym usposobieniem w duszy oskarża się ze swych grzechów.

To wystarcza ojcowskiemu sercu. Poznaje swoje nieszczęśliwe dziecko i spieszy na jego spotkanie. Z najgłębszym rozrzewnieniem i miłością rzuca mu się na szyję i zwraca mu utracone prawo do dziedzictwa. Wszystko przebacza i zapomina, a czyni to z wielką radością.

Miłosierdzie Boże nie tylko przyjmuje wracającego grzesznika, ale go szuka, jak pasterz zbłąkanej owcy.

Takie to ważne znaczenie mają grzechy w chrześcijańskiej ekonomii zbawienia.

O. Tilmann Pesch SI, *Chrześcijańska filozofia życia*. Przekład z niemieckiego. T. I. Wydanie drugie. Kraków 1930, ss. 358-362.

Przypisy:
(1) Mt. 13, 25. (2) Mt. 13, 30. (3) Przy czytaniu tego rozdziału trzeba dobrze o tym pamiętać, że Bóg najświętszą wolą swoją grzechu najwyraźniej zakazał, że każdemu człowiekowi daje tyle łaski, ile mu potrzeba do zwyciężenia wszelkich pokus, że więc przyczyną i powodem grzechu jest tylko i jedynie stworzenie, które nadużywa swojej wolnej woli. Boża zaś dobroć w tym się okazuje, że nie zostawia człowieka naturalnym skutkom tego nadużycia czyli grzechu, ale go łaskawie z nich dźwiga, owszem, nowymi dobrodziejstwami obsypuje. Warto przeczytać tu przepiękne i głębokie ujęcie problemu zła, jakie dał O. Morawski w swoich *Wieczorach nad Lemanem*, wieczór trzeci. (P. W.). (4) Łk. 15, 11-32.

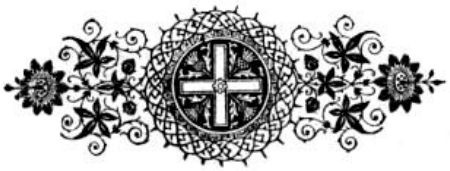

16-go lutego

Żywot świętej Julianny, Panny i Męczenniczki

(Żyła około roku Pańskiego 310)

Za czasów prześladowania chrześcijan przez cesarza Maksymiana, żyła na początku czwartego wieku w Nikomedii, mieście w Azji Mniejszej położonym, dziewica imieniem Julianna, zrodzona z pogańskich rodziców. Była ona gładkiego lica i odebrała staranne wychowanie. Znając całą naukę o bożkach pogańskich, poznała, że nauka ta jest fałszywą, zapaliła się przeto miłością wiary chrześcijańskiej, która uczuciom jej jak najzupełniej odpowiadała. Poślubiła też dozgonne dziewictwo, nie wiedząc, że ojciec przyrzekł jej rękę staroście nikomedyjskiemu Eleuzjuszowi. Dowiedziawszy się o tym, oświadczyła ojcu, że tylko pod tym warunkiem odda staroście rękę, gdy tenże chrześcijaninem zostanie. Ojca, jako zagorzałego bałwochwalcę przeraziły bardzo te słowa, wyrozumiał bowiem z tego, że córka jego jest chrześcijanką. Kochał on Juliannę niezmiernie i życzył jej według swego mniemania jak najlepiej, nalegał więc na nią, aby tak świetnego związku nie odrzucała, i kochającemu ją ojcu nie krwawiła serca. Julianna przeto długo walczyła między obowiązkiem chrześcijańskim, a obowiązkiem dziecka. Wreszcie skromnie oświadczyła ojcu, że nie może Eleuzjusza pojąć, gdyż jakże mogłaby żyć z nieprzyjacielem swego Boga? "Cóżbyś rzekł na to – mówiła – gdybym poszła za twego nieprzyjaciela?". Ojciec nie odpowiadając na to pytanie, groził jej biciem, lecz Julianna odpowiedziała, że dla Chrystusa nie tylko biczowania, ale i śmierci się nie boi. Zamknął ją więc ojciec do osobnej komnaty, trzymając ją tam jakoby w więzieniu. Julianna jednakże statecznie trwała w swym postanowieniu, czym ojciec okrutnie rozgniewany, najprzód ją w domu obić kazał, a następnie wydał na ukaranie owemu staroście, który ją pojąć chciał w małżeństwo.

Starosta na widok pięknej Julianny słowa surowego nie mógł przemówić, owszem rzekł jak najłagodniej: "Weź mnie, najmilsza, za męża, a będziesz wolną i nawet pozwolę ci być chrześcijanką; nie chcę, abyś się naszym bogom kłaniała, bylem tylko twoim małżonkiem mógł zostać". Na to odpowiedziała Julianna: "Uczynię to jedynie wtenczas, jeśli uwierzysz w Jezusa Chrystusa i Chrzest święty

przyjmiesz". Zafrasował się starosta i rzekł: "Proszę, nie żądaj tego ode mnie, gdyż popadłbym w niełaskę u cesarza, któryby nie tylko odebrał urząd, ale i na śmierć mnie skazał". Tu dopiero Julianna wytknęła błąd jego. "Więc się boisz ziemskiego króla – rzekła – który jest śmiertelnym i małym kawałkiem ziemi rządzi, a ja się nie mam bać Króla nad królami, który i całym Niebem i całym światem rządzi? Czynisz krzywdę Bogu memu, a ja się mam z tobą złączyć? Co byś na to rzekł, gdyby sługa twój bratał się z nieprzyjacielem twoim? Zapewne rozgniewany odrzuciłbyś go od siebie! A ja nie mam się bać gniewu Bożego? Nigdy na połączenie się z nieprzyjacielem Pana i Boga mego nie przystanę. Możesz ze mną czynić, co chcesz; masz ogień, masz dzikie zwierzęta, masz miecz, ale do zdradzenia Boga mego nigdy mnie nie namówisz!".

Święta Julianna.

Słowa te straszliwie starostę rozgniewały. Kazał więc Świętą rozciągnąć, siec okrutnie suchymi żyłami i świeżymi rózgami. Gdy to jednakże nic nie pomogło, polecił ją za włosy powiesić, przez co skóra z twarzy tak się ściągnęła, że zasłoniła jej oczy. Wreszcie przypiekano jej boki i palono ją pod pachami rozpalonymi, żelaznymi blachami, ale Julianna nie wydała jęku boleści, modląc się bezustannie i dziękując Bogu, że dla chwały Jezusa Chrystusa cierpieć jej dozwala. Widząc, że męki te nie doprowadzą do pożądanego skutku, kazał ją starosta mocno związać, a przez oba golenie przebić długi pręt i wrzucić do ciemnicy. Będąc tak od wszystkich opuszczoną, poczęła się modlić: "Boże, ojciec i matka mnie opuścili, przyjmij Ty mnie do Siebie". Wtem stanął przed nią szatan w postaci Anioła i począł ją namawiać, aby złożyła nareszcie ofiary bogom pogańskim, zapewniając, że sam Bóg go posłał, aby ciało jej już więcej trapione nie było. Ale Święta podejrzewając tu radę złego ducha, podniósłszy oczy ku Niebu, zawołała: "Panie stworzenia wszelkiego!

Ty wiesz, że dla Imienia Twojego cierpię, daj mi przeto rozpoznać, kto jest ten, co ze mną mówi". Owóż gdy to wyrzekła, te słowa z Nieba usłyszała: "Nie bój się, Jam z tobą!". W tej też chwili powrozy i okowy z niej spadły, żelazo z goleni wyszło, a ona sama stanęła całkiem zdrowa. Zaraz chwyciwszy powrozy, związała owego przybysza i zapytała: "Ktoś ty jest i kto cię posłał?". "Jam jest szatan – odrzekło widziadło – i posłany jestem od starszego szatana, aby cię kusić". Julianna mocą Bożą zdołała szatana w ręku utrzymać i bić go powrozami poczęła. Szatan prosił, aby go puściła i narzekał na swego starszego, że go tu posłał. Gdy się to działo, posłał po nią starosta, ciekawy czy jeszcze żyje. Wywiedziono ją z więzienia, a ona szatana przywlokła przed starostę, który ujrzawszy ją zdrową i piękniejszą, niż dawniej, zawołał zdumiony: "Cóż to znowu za czary, mocą których ozdrowiałaś? a co to za jeden?". "Czarów ja nie znam – odrzekła Julianna – a ten jest twój przyjaciel, szatan, którego zwyciężyłam mocą Chrystusa. Chrystus mnie też uleczył i pójdę do Niego na wieczne rozkosze, ty zaś z tym szatanem na wieczne potępienie". Rozgniewany starosta kazał rozpalić wielki ogień i weń ją wrzucić. Dziewica zapłakała, a łzy jej natychmiast ogień zgasiły. Widząc to otaczający ją poganie, zawołali: "Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i my w Niego wierzymy!". Starosta kazał wszystkich tych nowo nawróconych pojmać i pozabijać, a było ich 500 mężów i 130 niewiast. Juliannę zaś polecił w kotle nad wielkim ogniem smażyć. Lecz nic to jej nie szkodziło, owszem ogień obrócił się na sługi i popalił ich. Wtedy starosta darł sobie włosy i szaty z rozpaczy, wydając w końcu dekret, aby ją ścięto. Z rozpromienioną twarzą podała Julianna szyję pod miecz i oddała Bogu czystą duszę roku 304.

Relikwie jej przywieziono najprzód do Rzymu, potem do Pusteoli, a wreszcie do Neapolu, gdzie dwa kościoły na jej cześć wystawiono.

Nauka moralna

"Boisz się króla ziemskiego, a ja się nie mam bać Króla nad królami, który Niebem i całym światem rządzi?". Szczęśliwy człowiek, który podobnie jak święta Julianna, bojaźnią Bożą się powoduje. Kto się Boga boi, unika wszystkiego, co by Go obrazić mogło. Jest zatem ostrożny w mowie i uczynkach, zawsze jest bacznym na siebie, aby niczego nie popełnił, co by się Bogu nie podobało. Jeśli mu się zdarzy, że zbłądzi, wtedy szczery żal go przejmuje, i tak długo nie ma spokoju, dopóki przez pokutę z Bogiem się nie pojedna. Bojaźń Boża zachowuje człowieka od zaufania w samym sobie i od pychy, albowiem przypomina mu ustawicznie, że więcej mógłby dobrego czynić, i że dla ułomności swojej łatwo popaść może w grzechy. Zatem

bojaźń Boża jest silną tamą przeciw grzechowi, bronią przeciw pokusom, zaporą przeciw napaściom piekła, a cnotliwych strzeże i pobudza do tym większej doskonałości. Pismo święte słusznie przeto nazywa bojaźń Bożą początkiem mądrości, zowiąc w bojaźni chodzących błogosławionymi. Powodujmy się więc także bojaźnią Bożą, a niech daleką od nas będzie bojaźń ludzi, która stawia wolę i łaskę ludzką wyżej, aniżeli Boską. "Bójcie się Pana, a służcie Mu w prawdzie" (1 Król. 12, 24).

Modlitwa

Boże, któryś raczył świętą Juliannę, Męczenniczkę, obdarzyć cudowną mocą nad złym duchem, daj nam za jej pośrednictwem wszelkie zasadzki nieprzyjaciela duszy naszej zawsze rozpoznawać i nigdy w takowe nie dać się uwikłać. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dnie roku, opracowane podług Ks. Piotra Skargi T. J., Ojca Prokopa, Kapucyna, Ojca Bitschnaua, Benedyktyna i innych autorów. Mikołów – Warszawa 1910.

Masoneria i karbonaryzm

wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa

Ks. Aleksander Lakszyński

IV. Nauka i cel masonerii

Niełatwo zbadać naukę i cel masonerii z powodu tajemniczości i sztuczności jej mowy. Jej rytuał powiada, iż nie jest ona stowarzyszeniem sekretnym, ale że posiada sekret. Tak jest, ma ona pewien ***sekret*** nie tylko dla samych profanów, ale i dla większej części swoich adeptów, jako istnych dudków jeszcze. I dlatego jej oratorowie i pisarze zwykle obłudnie wyrażają się, gdy w ogóle do wszystkich przemawiają braci swoich, a tym bardziej mówiąc o swoich interesach w obecności profanów.

A co się tyczy ważności sekretu, jaką do niego sekta przywiązuje, to można o nim wnioskować dopiero z okropności przysięgi, jaką każdy nowy przybysz musi wykonać, gdy do terminu przyjętym zostaje. W chwili tak *uroczystej* bracia lożowi powstawają na wezwanie ich Wielebnego, każdy z nich chwyta za szpadę i w poważnej stoi postawie, a neofita następującą wykonywa przysięgę: "*Przysięgam w imię najwyższego wszechświatów Budowniczego, nigdy nie wyjawić sekretów, ani znaków, ani sposobów dotknięcia się ręką, ani nauk, ani zwyczajów masońskich i wieczne o tym zachowywać milczenie. Przyrzekam i przysięgam Bogu, że nigdy takowych nie zdradzę ani piórem, ani znakami, ani słowami, ani gestami, że nigdy niczego nie każę pisać, ani fotografować, ani sztychować, ani drukować, ani ogłaszać tego, co było do tej chwili i co w przyszłości będzie mi powierzonym jeszcze. Obowiązuję się i następującej poddaję się karze, jeżeli mego nie dotrzymam słowa: niech moje usta będą pieczone rozpalonym do czerwoności żelazem; niech mi ręka zostanie ucięta, język wyrwany, gardło przebite, a mój trup podczas przyjmowania brata nowego powieszony w loży dla pohańbienia go za moją niewierność i na postrach dla innych; niech potem zostanie spalony, a popioły na wiatr wyrzucone, żeby zdrady mojej żadnego nie pozostało śladu. Niech mi Bóg i święta jego Ewangelia dopomaga. Amen*".

A gdy brat przyjmuje stopień mistrza, wtedy ponawiając tęż samą przysięgę, obowiązuje się niczego nie wyjawić *nawet przed braćmi niższych stopni*, a tym bardziej, rozumie się, przed profanami. Jest to nieugięta masonerii reguła dla utrzymania wtajemniczonych w niewiadomości tego wszystkiego, co się w wyższych dzieje stopniach. A więc mason takim jest niewolnikiem, który mistrza swego nie zna ani z imienia, ani z widzenia. Dla ułudzenia go prawią mu, że stopień mistrza jest *koroną masonerii*, chociaż jest on dopiero trzecim z porządku. A nawet wyższe stopnie przedstawiają mu jako podejrzane i nazywają takowe instytucjami nadmasońskimi. Przy otrzymaniu każdego nowego stopnia słyszy mason, że już doszedł najwyższego stopnia budowniczego, który jest uważany za święty, chociaż przed sobą ma jeszcze trzydzieści albo i sześćdziesiąt stopni do przebycia, nim się na tajemniczej drabiny wierzchołek dostanie. Br. Defrenne, jeden z masonów belgijskich, zalecając w 1840 r. nowicjuszom szczególniej *dyskretność i odwagę na wszelką próbę*, powiedział, że trwałość bytu masońskiego zależy od ścisłego dochowania sekretów i że *odwaga* jest potrzebną do szydzenia z diabła i piekła. A więc masoneria nie mogłaby istnieć, gdyby ją dobrze znano, gdyby wiedziano, czym ona jest wobec prawdy, zdrowego rozumu i społeczeństwa! Co za przedziwne wyznanie! Przypatrzmy się teraz w szczególności masońskiej nauce, jej celowi i sposobom do dopięcia go, dla oświecenia dobrej woli czytelników i ratowania społeczeństwa, a przynajmniej zmniejszenia niechybnie grożących mu najokropniejszych klęsk ze strony masonerii.

Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa podług własnych słów masonów, oraz w pracy niniejszej cytowanych a na jej końcu przytoczonych źródeł niewątpliwych, przez ks. A. L., W Krakowie. Nakładem Księdza Aleksandra Lakszyńskiego. CZIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO pod zarządem I. Stelcla. 1876, ss. 9-11.

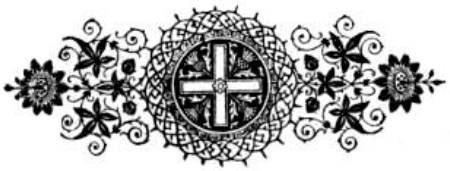

UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE, I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

KS. WAWRZYNIEC SCUPOLI

O innych jeszcze ułudach szatana, jakimi na nas w godzinę śmierci uderza i sposobie ich usunienia

Wróg zbawienia nie ustaje nigdy, ale zawsze *w około nas krąży aby nas pożarł*, a przynajmniej aby nas utrapił. Gdy mu powyższe trzy zasadzki nie udają się, wtenczas przybiera na siebie postawę Anioła światłości, i usiłuje przez widziadła urojone, a niekiedy nawet dotykalne, nas usidlić. Jeśliby zatem chciał cię uwieść zły duch w sposób pomieniony, ty znaj jego sztuki, znaj samego siebie, że jesteś nicestwem, rzeczą podłą, i możesz śmiało odezwać się: *Ustąp precz, wróć do swej potępienia przepaści chytry szatanie; wielkim ja jestem grzesznikiem, nie zasłużyłem, nie jestem godzien żadnych widzeń, miłosierdzia mi tylko potrzeba Jezusa, wstawiennictwa i przyczyny Niepokalanej Dziewicy Maryi, Józefa św. i innych świętych*.

A gdyby nawet przez znamiona prawie oczywiste, zdawało się tobie, że te widzenia od Boga pochodzą, i w takim jeszcze razie nie dawaj im zaraz wiary. Bez żadnej obawy, staraj się takowe odrzucić natychmiast. I nie mniemaj abyś takowym odrzuceniem, wypraszaniem się od łask nadzwyczajnych miał się nie podobać Bogu: to bowiem postąpienie twoje, wspiera się na poznaniu twojej nikczemności, twojego nicestwa; a chociaż i rzeczywiście Bóg działa w tobie podobne nadzwyczajności, nie zaszkodzi ci wcale takowe odrzucenie, wypraszanie się z nich;

owszem, znajdzie On tak pewne środki, iż da ci najzupełniejszej pewności i przekonania znamiona: nie zaszkodzi tobie podobne postąpienie, bo sam powiedział, że *pokornym daje łaskę*, jakżeby zatem miał ci ją usuwać, gdy się upokarzasz?

Oto są pociski, jakich w ogólności zwykł używać szatan przeciw duszy, gdy ją widzi bliską rozstania się z ciałem. Lecz prócz tych ogólnych pokus, naciera on na każdego od strony, która mu się wydaje najsłabszą. Bada on nasze skłonności i przez nie właśnie przywodzi nas do grzechu, do upadku. Nim przeto najważniejsza chwila ostatniej utarczki nadejdzie, chwytajmy za oręż, wypowiadajmy wojnę, walczmy przeciw skłonności, szczególniej nad nami panującej, pokonywajmy jedną po drugiej, abyśmy w owej strasznej stanowczej chwili, po której już czasu więcej nie będzie, byli zdolni oprzeć się mężnie i odnieść stanowczo tryumf i zwycięstwo. Tak synu! nie dozwól ani jednej namiętności panować nad tobą: *będziesz walczył na nie, aż je do szczętu wytracisz* (1); bądź w tej utarczce duchowej wytrwałym i *wiernym aż do śmierci*, a Pan tobie jako *zwycięzcy, da koronę żywota* (2).

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 198-199.

Przypisy:

(1) I Król. XV, 18. (2) Apok. II, 10.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!